Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX | Styczeń 1937 | Nr. 1



CHRYSTUS W WYCHOWANIU

Organizacje skupione pod sztandarami Akcji Katolickiej otrzymały nowe hasło, z którym ruszyły na siejbę i walkę. Brzmi ono: „Duch Chrystusowy w szkole i wychowaniu podstawą odbudowy narodów".

Chcąc wcielić w życie to hasło trzeba wiedzieć — na czem polega ono Chrystusowe panowanie w wychowaniu i szkole, i co mamy czynić, aby ten wzniosły cel osiągnąć.

Chrystus w wychowaniu.

W każdej pracy ludzkiej powinien być pewien ład, porządek. Rolnik pługiem orze zagony, bronuje, obsiewa, by potem zebrać plony swoich prac. Budowniczy opracowuje plan domu, gromadzi materiały, potem zakłada fundamenty, buduje piętra, dach.

Jest tedy rzeczą jasną, że i w pracy, którą nazywamy wychowaniem, winien być pewien porządek. Ta praca wychowawcza nie może być prowadzona dziś tak, jutro inaczej, zależnie od zapatrywań wychowawców, tem bardziej, że wychowanie jest pracą od której zależy oblicze społeczeństwa.

Porządek i planowość istniejące w każdej pracy wypływają z zasad podstawowych, które są jak gdyby fundamentem tej pracy.

Wychowanie zarówno w rodzinie jak i w szkole ma też fundament złożony z podstawowych zasad.

Nie jest rzeczą obojętną, jak ten fundament wychowania wygląda, z jakich cegieł został zbudowany. Przeciwnie, od wartości tych zasad, zależy wartość fundamentów i cały gmach wychowania. Zasady te winny być **zgodne z zasadami katolickimi.**

My, katolicy, jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nie potrzebujemy tych zasad szukać a tym samym błądzić, mamy bowiem Najwyższego Nauczyciela, który nieomylnie wskazuje, które zasady i sposoby wychowania są dobre, a które złe, szkodliwe. Tym nieomylnym Nauczycielem jest Namiestnik Chrystusa Pana — Ojciec św.

Watykan, siedziba Ojca św., jest stolicą świata chrześcijańskiego. Do tej stolicy płyną wieści i sprawozdania o wszystkich sprawach, które niepokoją sumienia. Do takich spraw w pierwszym rzędzie należą sprawy wychowania. Widząc skutki złego wychowania zaczęto wołać do Ojca św.: „Ratuj nas, wskaż drogę Prawdy, naucz nas, jak mamy ratować największy nasz skarb — młodzież."

Ojciec św. Pius XI — przemówił, napisał i wydał encyklikę „o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" (Divini illius magistri). Błądzącym wskazał drogę ratunku, wstrząsnął sumieniami katolików. Głos Namiestnika Chrystusowego trafił nawet do serc niektórych protestantów, którzy z uczuciem zazdrości pisali w swoich czasopismach: „Szczęśliwi ci katolicy! Wiedzą, czego mają się trzymać, podczas gdy my błądzimy w ciemnościach".

Tak, jesteśmy szczęśliwi, bo mamy i znamy Prawdę, ale też i większa na nas spada odpowiedzialność. **Komu więcej dano, od tego więcej wymagać wolno.** Prawda Chrystusowa została nam po to dana, aby ją wcielić w życie. Encyklika o wychowaniu została po to ogłoszona, aby słowa prawdy w niej zawarte stały się czynem. Cała działalność Kościoła św. zmierza do tego, aby Chrystus i Jego prawo zapanowały w ludzkości — **aby On panował,** encyklika poucza, co trzeba czynić, jak mamy pracować aby Chrystus był w szkole i wychowaniu.

My chcemy Boga w rodzin kole,
W duszach rodziców, w dziatek snach!
My chcemy Boga w książce, w szkole...

J. K.

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA NOWOROCZNE

PRZESYŁA

REDAKCJA

„Sztuka chowania dzieci jest jedną z najtrudniejszych i najzawilszych na świecie.

Trzeba posiadać wielki zasób wiedzy, cierpliwości, panowania nad sobą, taktu, spokoju, pobłażliwości, równowagi, znajomości prawa ogólnoludzkiego, psychologii, oraz wiele mieć w sercu miłości i rozumnego współczucia, aby przystąpić godnie do tej skomplikowanej, trudnej i wymagającej nieustannej znajomości oraz kontroli nad samym sobą pracy.

Trzeba chcieć i umieć zniżyć się do dzieci, aby je móc podnieść do siebie.

Należałoby, przystępując do szczytnego, a wysoce odpowiedzialnego aktu wychowania, pierwej posiąść tę sztukę i nawet wyszkolić się w niej odpowiednio".

Janina Hańkiszówna

GDZIE SZCZĘŚCIE I SPOKÓJ?...

Pani Stefa wprowadziła gościa do skromnie umeblowanego saloniku.

— Wracam od modystki, myślę sobie: trzeba wstąpić, zobaczyć co się z tobą dzieje, tak dawno nie widziałyśmy się — szczebiotała pani Lala sadowiąc się w fotelu i rozwiewając wokół woń perfum.

Przelotnym, ciekawym spojrzeniem obrzuciła pokój, porównywując mieszkanie kuzynki ze swoim.

— Jakże tu ubogo — robi w myśli uwagi — ale trzeba przyznać, że czyściutko i tak jakoś przytulnie. Na każdym kroku widać pracę rąk kobiecych.

— Nic się u ciebie nie zmieniło — mówi głośno, do siedzącej naprzeciw gospodyni domu. — A u nas dużo zmian. Przede wszystkim kupiliśmy nową sypialnię, mówię ci, cacko! Ale za to zabrnęliśmy po uszy w długach. Ach te długi, te długi! Jak przyjdzie pierwszy... Ale co to, jesteś sama? Gdzież dzieci?

— Lolek i Hania jeszcze nie wrócili z gimnazjum, a młodsze wyszły na spacer ze służącą.



... z apetytem zabrała się do kaszki.

— Na spacer?! Na taką pogodę! — pani Lala ze zgrozy podskoczyła na krześle. — Bój się Boga, toż gotowa grypa!

— Zahartowane, zimno im nie zaszkodzi — uśmiechnęła się spokojnie pani Stefa.

W każdym razie nie odważyłabym się tak dzieci narażać. Moja Halinka już od tygodnia z domu nie wychodzi.

— Toteż twoja Halinka jest mizerna i wątła — skutki braku świeżego powietrza. Moje dzieciaki codziennie spędzają kilka godzin na dworze, chyba, że deszcz ulewny pada... Ale przepraszam cię na chwilę, muszę zajrzeć, co się dzieje w kuchni.

Z tymi słowy pani Stefa oddala się z pokoju.

Pani Lala zdziwionym spojrzeniem goni postać kuzynki, ubraną w skromną, domową suknią, opasaną jasnym fartuszkiem.

— Ta Stefa sama zajmuje się kuchnią! — myśli ze zgrozą. — Także pomysł...

Pani Lala uważa się za dobrą gospodynią: kontroluje służące, kłóci się z nimi o każdy rozbity talerz lub wykipiałą śmietankę, dogląda sprzątania — ale żeby samej stanąć przy kuchni — nie, to jej się nawet w głowie nie chce pomieścić.

— Przepraszam cię — mówi pani Stefa, wchodząc. — Ale właśnie musiałam ugotować dzieciom śniadanie. Obiad jemy dopiero, gdy mąż z biura wróci.

— Więc ty sama zajmujesz się kuchnią? — w głosie pani Lali brzmi niedowierzanie.

— Niezupełnie. Mam dobrą służącą, ale lubię wszystkiego sama dopatrzeć.

— Wiesz Stefo, ja cię czasem podziwiam, skąd ty na wszystko czas bierzesz? Masz czworo dzieci i tylko jedną służącą. Mnie moja „mała" prawie cały dzień zajmuje. Chciałam wziąć bonę, ale przy dzisiejszych warunkach, tak się trzeba ograniczać.

— No, ty chyba na warunki nie możesz narzekać. Przecież twój mąż...

— Ma prawie dwa razy tyle co twój. Tak, to prawda. Ale widzisz, u nas są daleko większe wydatki: bywamy, przyjmujemy, a to pociąga za sobą koszta. Oczywiście, staramy się żyć jak najoszczędniej, ale przecież trudno sobie wszystkiego odmówić. I tak teraz rzadziej bywamy w teatrze, a na dancingu jeszcze w tym miesiącu nie byłam, bo nie mam nowej sukni. Ach, doprawdy, ciężkie jest życie.

— A cóż powiesz, gdy będziesz miała czworo dzieci, jak ja, z których dwoje już się kształci?

— Ach, moja droga, nawet słyszeć o tem nie chcę! — Pani Lala robi ruch, jakby się chciała zasłonić przed jakąś straszną zmorą. — Czworo dzieci! Ależ to szaleństwo! I gdzież dzisiaj w kulturalnej rodzinie znajdziesz czworo dzieci? Nie obraź się, moja droga, ale to dobre dla pospólstwa i nie rozumiem cię doprawdy, jak mogłaś dopuścić...

— To ja ciebie nie rozumiem, moja Lalu — przerwała chłodno pani Stefa. — Zupełnie nie pojmuję twego oburzenia.

— Ależ, moja droga, to jasne! Aby wychować czworo dzieci, trzeba mieć fortunę. Przecież nie mogę przystać na to, by moje dziecko było nędzarzem. Muszę mu zapewnić wygody, dobre wychowanie, wykształcenie, wreszcie jaki taki byt, a przy obecnych warunkach, rozumiesz jak to ciężko. Przy tym, mając jedno dziecko, mogę skupić na nim całą swoją uwagę, przez co zyskuje fizyczny i moralny rozwój dziecka, no a mając kilkoro dzieci, trzeba zaniedbywać jedno dla drugiego.

Na policzki pani Lali wystąpił rumieniec ożywienia.

— Zresztą, moja droga, poco to rozprawiać? Fakty same mówią za siebie. Dlaczego tyle mamy nędzarzy, przestępców, idiotów? Bo ludzie obarczeni dziećmi, nie mogą im zapewnić należytego wychowania.

— Masz słuszność, moja Lalu — fakty same mówią za siebie. Znam matki, które swoich jedynaków i jedynaczki wychowały na ludzi zepsutych, niedołężnych, lub wreszcie chorych, niezdolnych do życia. A są to skutki zbytniego skupiania uwagi na jednym dziecku.



... głośniej krzyczeć, bić nogami o podłogę.

Pani Lala poruszyła się żywo na fotelu, ale w tej chwili zadźwięczał dzwonek w przedpokoju. Pani Stefa wyszła otworzyć drzwi.

Do saloniku dobiegł gwar wesołych, dziecięcych głosów, a wkrótce cała czwórka ukazała się w drzwiach, spiesząc powitać ciocię Lalę.

Dobrze rozwinięte postacie i różowe, roześmiane

buzie dzieci świadczyły o ich zdrowiu i dobrych humorach, a układne zachowanie — o starannym wychowaniu.

Pani Lala, łaskawie uśmiechnięta, krytycznym spojrzeniem ogarnęła postacie dzieci.

— Zdrowe i wesołe — robiła w myśli uwagi — ale, bo też muszą to być mało wymagające natury, jak i ich matka. Och, moja Halinka to zupełnie co innego: jakież to subtelne i inteligentne dziecko!

Tymczasem pani Stefa wezwała dzieci do stołowego pokoju, gdzie już służąca podawała drugie śniadanie. Wesoła czwórka z apetytem zabrała się do kaszki.

Pani Lala przypomniała sobie, że jej Halinka dzisiaj na śniadanie prawie nic nie jadła, i zapewne do tej pory ta „niezdara" Marysia, nic jej nie dała. Pożegnała więc panią Stefę i śpiesznie udała się do domu.

Już w przedpokoju doleciał ją przeraźliwy płacz dziecka. Nie zdejmując futra ani kaloszy wpadła do pokoju.

Na podłodze zasłanej dywanem, a zarzuconej bezładnie mnóstwem zabawek dziecinnych, leżała sześcioletnia Halinka, płacząc i wierzgając nóżkami. Przy niej klęczała Marysia, napróżno usiłując podnieść „małą".

— Co sie stało? — przestraszyła się pani Lala. Halinko, czego płaczesz?

Ale Halinka zamiast odpowiedzi zaczęła jeszcze głośniej krzyczeć, bić nogami o podłogę.

— Co ci jest dziecinko droga? — pytała matka, nachylając się nad dzieckiem. Ale dziecinka nie dała się dotknąć, kopiąc matkę nogami.

— Marysia znów się pewnie z dzieckiem drażniła — mówi surowo pani Lala. — Że też ja ani na chwilę nie mogę wyjść z domu.

— Ja się z nią nie drażniłam, tylko jej zabrałam tę różową, jedwabną sukienkę, bo w nią chciała psa ubrać — przecieżby podarła.

— To niech podrze, co to Marysię obchodzi. Żeby dla jakiejś tam głupiej sukienki dziecko denerwować. No, wstań już, córeńko. Mamusia wszystko da, czego tylko dziecko będzie chciało.

Zachęcona obietnicą „mała" podniosła się z ziemi. Pani Lala przygładziła jej zwichrzoną czuprynkę i otarła z łez bladą, mizerną twarzyczkę.

— A drugie śniadanko dziecko jadło?

— Kiedy nie chciała. Kakao wylała na podłogę, a ciastem we mnie rzuciła.

— Bo Marysia nie umie z dzieckiem postępować. Jak mamusia poda, to Halinka będzie jadła, prawda?

— Nie chcę jeść — odburknęła „mała".

— A jak mamusia ładnie poprosi i bajeczkę opowie?

— Nie chcę i już!

— Jak zjesz to ci kupię coś ładnego.

— E tam, oszukuje mnie mamusia.

Nareszcie po długich prośbach, zgodziła się Halinka na zjedzenie ciastka z kremem.

— I jakże to wychowywać kilkoro dzieci, gdy jedno wymaga tyle poświęcenia — myśli z westchnieniem pani Lala.

Jak pokierować wykształceniem naszych dzieci?

Dobre wychowanie dzieci, a zwłaszcza dobre pokierowanie losem dziecka, by ono, gdy dorośnie umiało żyć i miało z czego żyć, to zawsze żywotna troska dobrych rodziców. Jeżeli dawniej była ona trudnym zagadnieniem, dziś jest jeszcze bardziej skomplikowanym spowodu ciężkich kryzysowych warunków. Jak tu sobie zdać sprawę już nietylko z tego, który zawód życiowy odpowie usposobieniu i zamiłowaniom naszego dziecka, ale który przytem „da mu chleb" w tych ciężkich i trudnych czasach?

Nie pora myśleć o tym gdy dziecko ukończy czkołę powszechną, ale już wcześniej nad tym zastanawiać się należy, choćby dlatego, że nie każda szkoła powszechna daje prawo do pobierania dalszej nauki na wyższym poziomie, która otworzyć dopiero może dziecku drogę do możliwości pracy zawodowej.

Żeby móc sobie na te trudne pytania odpowiedzieć, my rodzice, musimy dobrze wiedzieć, jakie mamy szkoły w Polsce, by wiedzieć z czego i co wybrać już od początku, gdy dziecko nasze małe i my za nie decydować musimy.

Wiemy o tym, że istnieje przymus szkolny, że każde dziecko musi się uczyć, to jest ukończyć naukę w najniższej szkole — powszechnej. Nie wszystkie jednak szkoły powszechne są równe. Mamy kilka ich typów: *Szkoły powszechne I-go, II-go i III-ciego stopnia.*

Szkoły powszechne I-go stopnia mają tylko cztery klasy, ale trzecia klasa przechodzi kurs nauki przez dwa lata, a czwarta przez trzy lata. Takie szkoły zakłada się w miejscowościach, gdzie dzieci jest 60 do 150. Uczy dzieci jeden, a gdy dzieci więcej — dwóch nauczycieli. Po ukończeniu takiej szkoły, dzieci nie mogą być przyjęte do szkoły średniej, bo do tego potrzeba najmniej sześciu klas szkoły powszechnej, podczas gdy w szkole I-go stopnia przechodzi się tylko kurs czteroklasowy.

Co mają zrobić rodzice dziecka, które ukończyło szkołę powszechną I-go stopnia (czteroklasową). Mogą je najwyżej posłać dalej do *szkoły zawodowej, ale niższego stopnia.* A gdyby jednak chcieli dziecko lepiej wykształcić — czy już nie ma na to żadnego sposobu? Jest. Trzeba dziecko posłać do takiej niższej szkoły zawodowej, *której ukończenie da* dziecku *prawo do dalszego kształcenia się średniego* w obranym zawodzie, tak, jak to mają dzieci, które ukończyły szkołę II-go, lub III-go stopnia.

W szkole powszechnej II-go stopnia — jest 3-ch, a nawet czterech nauczycieli i kurs nauki obejmuje 6 klas (6-ta klasa trwa 2 lata).

Szkoły III-go stopnia mają już więcej niż czterech nauczycieli i mają 7 klas.

Jak z tego widać każda szkoła powszechna czy jest I-go, czy II-go, czy III-go stopnia trwa lat siedem, ale szkoła I-go stopnia daje uczniowi najmniejszy zasób wiadomości (program 4-ch klas), szkoła II-go stopnia daje już znacznie więcej (program 6-ciu klas), a najwięcej szkoła III-go stopnia (program 7-iu klas).

Dlatego dzieci z ukończoną szkołą II-go stopnia, lub conajmniej 6-ciu klasami III-go stopnia mogą dalej się *kształcić w szkołach średnich,* a dzieci z ukończoną szkołą I-go stopnia nie mogą wcale, lub też mają to utrudnione, jak to wyżej podaliśmy.

Po ukończeniu szkoły powszechnej nowa przed rodzicami zarysowuje się troska: czy i jak dalej ma się kształcić dziecko, by mieć w przyszłości zawód i pracę.

Na to różni rodzice różnie odpowiedzieć sobie muszą. Dużo będzie zawsze takich rodzin, których nie będzie stać na wyższe kształcenie dzieci i którym dzieci jak najprędzej będą potrzebne do pracy gospodarskiej, np. na wsi. Ci rodzice naturalnie poprzestaną na niższym wykształceniu dziecka. Jedno ich jeszcze tylko będzie obowiązywało — posyłanie dzieci na kurs dokształcające, ogólnokształcące, lub zawodowe aż do ukończonego 18-go roku życia.

Dużo rodziców do tego się ograniczy, nie mogąc dalej dziecka kształcić, ale tu znajdą się i ci rodzice, których dzieci są mało zdolne, a dalsza nauka nic prócz trudu im nie przyniesie, bo one nie mają dość zdolności, by z niej skorzytać. Rodzice takich dzieci lepiej zrobią, dając im tylko niższe wykształcenie, choć staćby ich było na opłacenie dalszej nauki, bo dziecko ich szczęśliwsze będzie w skromnym zawodzie i przy pracy, odpowiadającej jego słabym zdolnościom, niż gdy je „pchać" będziemy wyżej, gdzie mu będzie i ciężko i tej pracy nie podoła, a łatwo w trudnych warunkach obecnych, gdy więcej rąk niż pracy, stracić ją może.

Teraz kolej na rodziców zamożniejszych, którzy mają dzieci zdolniejsze. Ci nietylko mogą, ale powinni dać im wykształcenie średnie. Ale jakie, bo i szkoły średnie są bardzo różne — i tu ustawy polskie najwięcej wprowadziły zmian. Dawniej były gimnazja, mniej lub więcej programem do siebie zbliżone. Kto kończył gimnazjum szedł na uniwersytet, a jeżeli chciał już pracować zawodowo dużo się musiał douczyć jeśli nie na kursach specjalnych, to przez długoletnią praktykę. Obecnie przez wprowadzenie *średnich szkół zawodowych* wcześniej daje się chłopcu czy dziewczynie zawód do ręki i lepiej się do niego przygotowuje. O tych też szkołach najpierw pomówimy.

Mówiliśmy już, że istnieją szkoły zawodowe niższe (dokształcające) dla dzieci z ukończoną szkołą powszechną I-go stopnia, lub 4-ma klasami szkół II-go, lub III-go stopnia. Nas obchodzą teraz szkoły średnie zawodowe. Te dzielą się na szkoły zawodowe: *gimnazjalne i licealne.*

Szkoła zawodowa gimnazjalna trwa od 2-ch do 4-ch lat (zależnie od zawodu). Wstępujący uczeń, lub uczennica musi mieć ukończonych 13 lat. W gimnazjum zawodowym uczą się dzieci nie tylko swego przyszłego zawodu, ale i pobierają nauki ogólnokształcące, bo człowiek, który ma dobrze pracować w odpowiedzialniejszym zawodzie musi mieć, jak się to mówi „szeroką głowę".

Kto chce dziecku dać gruntowniejsze jeszcze wiadomości z jego przyszłego zawodu pośle je do liceum zawodowego (nauka trwa od 2—3 lat).

Tam nietylko nauczy się gruntowniej i więcej, ale jeszcze uzyska prawo do wyższych studiów w swym zawodzie, a jeżeli dziecko ma duże zdolności i zamiłowanie do obranego zawodu, rodzice, jeśli tylko mogą, powinni mu je ułatwić.

Czasem jednak przyjęcie do wyższego stopnia wykształcenia zawodowego uzależnia się jeszcze od uzupełnienia wiadomości przez praktykę, lub przejścia jednorocznego kursu przysposobienia zawodowego. Szerzej tego dla braku miejsca omówić nie możemy.

Wreszcie znajdą się, choć napewno mniej od innych, liczni rodzice, którzy albo z góry pragną dzieci widzieć w przyszłości na uniwersytecie, albo też dla innych względów nie mogą się zdecydować który zawód dziecku przeznaczyć, a chcą mu dać wykształcenie conajmniej średnie. Ci rodzice posyłają dzieci do *średnich szkół ogólnokształcących.* Podobnie jak przy omówionych wyżej średnich szkołach zawodowych mamy i tu dwa stopnie: gimnazjum i liceum.

I tu i tam przyjęcie uzależnione jest od zdania egzaminu wstępnego i ukończenia conajmniej 6-ciu klas szkoły powszechnej.

Do przyjęcia do gimnazjum dziecko musi mieć ukończonych 12 lat, do liceum lat 16-cie.

W średnich szkołach ogólnokształcących wiadomości podaje się z wielu dziedzin, podobnie jak w dawniejszych gimnazjach starego typu. Te szkoły nadawać się będą najlepiej dla dzieci rodziców, którzy będą mogli dać im potem *wyższe wykształcenie w uniwersytecie, politechnice lub akademiach malarskich* itp. Dla tej młodzieży średnie wykształcenie ogólnokształcące będzie przygotowaniem do wyższych studiów, które dopiero staną się podstawą przyszłego życia zawodowego (np. lekarza, adwokata itd.)

Jeden zawód wymaga zupełnie osobnego i innego rodzaju wykształcenia — zawód nauczycielski. Ci pobierać muszą średnie nauki w liceach pedagogicznych lub pedagogiach.

Liceum pedagogiczne trwa 3 lata i odpowiada stopniowi gimnazjalnemu, pedagogium — 2 lata i odpowiada liceum.

Widzimy więc, że mamy w czem wybierać, by dobrze pokierować wykształceniem naszych dzieci. Jest dużo możliwości — ale trzeba mądrze wybrać.

S. M.

MATKA I SYN

(Ciąg dalszy z nr. 12. 1936).

„Kochana moja Matko!

Z niecierpliwością pewnie oczekujesz mego listu. Już to tydzień minął od soboty, ale byłem bardzo zapracowany, a na ten list trzeba mi naprawdę dużo czasu i spokoju. Pisałem zresztą do Geni, prosząc by Cię uprzedziła, że list mój trochę się spóźni. Cóż moja Genia? Robi postępy? Napisz mi mamusiu wszystko. Cieszę się z tego szlachetnego odruchu, że oddała swoją ukochaną, niebieską sukienkę tej biednej Zosi. Widzisz, że ma dobre serce i na tym wszystko buduję.

Teraz wracam do ubiegłej soboty. Przyznam Ci się, Matuś, że miałem trochę uczucie, jakbym szedł na wojnę i to sam przeciw nim wszystkim, ale nie bój się, jestem z Twojej szkoły. Włożyłem szkaplerz, jedno z serca „Zdrowaś" i podgwizdując wesoło, marsz do winiarni.

Zastałem ich w komplecie. Przywitali mnie trochę z niedowierzaniem, bo dotąd ani razu z nimi nie poszedłem, ale ja „szedłem na całego". Oświadczyłem im, że się żenię, więc chciałem „oblać" tę okazję. „Postawiłem kolejkę" i od razu lody zostały przełamane. Zasypali mnie pytaniami, z kim się żenię, kiedy, jak się urządzimy. Zaczęli mi doradzać, opowiadać o swoich domach, rodzinach, dzieciach. W gruncie rzeczy poczciwe chłopaki! To prawda, że w każdym człowieku tli się iskra dobroci, byle ją umieć zapalić. Kiedyśmy się już rozgadali, a oni coraz więcej się rozwodzili o swych mieszkaniach, meblach i t. d., spytałem podstępnie, czy woleliby, by to wszystko było nie ich, a wspólne. Odruchowo zaprzeczyli, potem zaczęli się śmiać, widząc, że postawiłem im pułapkę i że, wbrew temu co powinni powiedzieć, opowiedzieli się za własnością. Śmiałem się z nimi, by nie popsuć dobrego nastroju. Jeden z nich, może najmłodszy, Pierre, to jest Piotr, przypatrzył mi się uważnie i spytał: Camerade (to znaczy: towarzyszu) a czemu ty właściwie prywatnej własności bronisz?

— Bo jestem katolikiem!

Zrobiło się cicho jak makiem posiał. — Kości zostały rzucone.

Rzuciłem wzrokiem na ich twarze. Zdumienie na jednych, złowieszcze błyski na drugich. — Zaśmiałem się serdecznie.

— Cóż to, rogi mi w jednej chwili urosły, że tak na mnie patrzycie? Czyż ja jestem, mówiąc po waszemu, burżujem, czy waszym bratem robociarzem?

— Rację ma, powiedział rudy, wysoki Klod. — Cóż więc chcesz spierać się z nami wszystkimi? — Tu okrągłym ruchem objął gromadkę piętnastu kolegów.

Stałem Matko w tej chwili, jak drzewo w polu samotne, w które, w czas burzy, siecze grad z deszczem, ale skupiłem się w sobie i postanowiłem spokojnie ich wysłuchać.

Czego ja się nie dowiedziałem Matko, że nasz Kościół jest tylko kościołem burżujów, że nie troszczy się o to, czy robotnik zdechnie pod płotem, że to wygodna religia dla fabrykantów, pozwalając im spokojnie napychać brzuchy i czekać tylko bezczynnie, jak im kapitał z naszej krwawicy narasta, że tylko socjalizm zajął się nimi, i że kiedyś, gdy równość u nich (to jest we Francji) zapanuje, poznamy co to raj bez burżujów, którzy wtedy będą wisieć na latarniach jako „jaśnie oświeceni" i t. d. Dalej, że żony ich były czeli, a ustawy układali sami katolicy: biskup francuski Treppel i hr. de Mun, a w Niemczech ks. Hitze i katolicy z centrum.

Daty i nazwiska mają moc cudowną, Mamo. Zgłupieli i zamilkli, ale po chwili jeden z nich rzucił szyderczo: Czemuż to w takim razie katolicy nie słuchają tego „Ojca ludzkości"! Coś z tym „ojcostwem" nie jest w porządku. Zacytował mi od razu ostatnie nadużycie w naszej fabryce. Odpowiedziałem im z niemałą ulgą, że nasz dyrektor i zarazem właściciel fabryki, nie jest katolikiem (a jakimś sekciarzem), a zresztą gdyby nawet nim był, czy temu winienby był papież? Spytałem, czy i oni mają samych „dobrych" socjalistów w partii? Przyznali, bo to uczciwe chłopaki, że nie. No więc widzicie, że mam rację, bo inaczej musielibyście za nich powiesić cały socjalizm na latarni.

W czasie całej dyskusji Piotr, młody i bardzo inteligentny robotnik, nie spuszczał ze mnie wzroku. Podparł się dwoma łokciami pod brodę i cisnął mi, przemyślone przez ten czas gdy mówiłem, wyzwanie:

— Towarzyszu, a może mam mówić „pan"? — rzucił z przekąsem.

— A cóż ja za „pan"! Towarzysz — socjalista — nie, to jasno powiedziałem, ale jestem przecież waszym kolegą.

— Więc „kolego" jeśli tak rzekomo wysoko stoją twoi

Obowiązkiem naszym szerzyć prasę katolicką

dawniej tych nikczemników zabawką, a dziś Kościół nie dba o to, że marnują się po fabrykach.

— Kto o tym myśli? — rzucił Piotr — chyba nie twoi katolicy i czarne sutanny?

Pozwoliłem im się wygadać i „wypluć" ze siebie wszystko. Zapomniałem Ci napisać, jak nazywali Ojca św. ale może lepiej, że zamilczę.

Byłem spokojny. Słuchałem i notowałem w pamięci ich, ziejące nienawiścią, zarzuty a równocześnie krótkimi aktami modlitwy łączyłem się z niebem i to, sądzę, dawało mi, wprost dla mnie samego niezrozumiały, spokój. — Kiedy już ostatni z nich zamilkł zaproponowałem im, ciągle na wesoło, żeby, skoro ja ich spokojnie wysłuchałem i oni mnie wysłuchali, nie przerywając. W liście nie jestem w możności wszystko dokładnie Ci streścić, postaram się bodaj w krótkości zebrać to co im powiedziałem, a co zawdzięczam jedynie drogiemu ks. Gauthier. Chcę Ci to napisać i poddać Twej ocenie, bo Ty wiesz jak bardzo mi na Twoim zdaniu zależy. Powiedziałem im, że dwóch wielkich papieży gorąco zajęło się sprawą robotniczą: Leon XIII w encyklice „Rerum novarum" (r. 1891) i Pius XI w wydanej w czterdzieści lat potem encyklice „Quadragesimo anno".

Leon XIII nazwał położenie robotników „niezasłużoną okropną niewolą", którą zwiększa „lichwa żarłoczna" chciwych zysków warstw posiadających. Papież ten, jak prawdziwy ojciec ludzkości, zajął się sprawami gospodarczymi związanymi z dolą robotników, uważając to za swój obowiązek moralny. Ale nie tylko papieże, bo i inni katolicy złożyli dowody realne swej troski o los rzesz robotniczych i zaprowadzenie sprawiedliwości.

Wiesz, że jak uczniak „wykułem" w domu nazwiska i daty. To im zaimponowało. Nie umieli mi na to nic odpowiedzieć. — Zaraz Ci to Mamo wyrecytuję żebyś i Ty podziwiała mą „uczoność".

Powiedziałem im więc, że już w r. 1841 hr. Montalambert zaprojektował ustawę o ochronie pracy kobiet. W roku 1885 hr. de Mun złożył wniosek w Izbie posłów o ujednostajnienie międzynarodowego ustawodawstwa ochronnego. Sami katolicy francuscy — nie socjaliści!

W Belgii dzięki katolikom powstało w r. 1895 pierwsze ministerstwo pracy i pierwszym ministrem pracy był katolik. Gdy chodzi o ustawy pracy — przed wojną socjaliści milkatolicy, to czemu ten wasz papież patrzy spokojnie na tyle bezrobocia, na tych co pracując (o nas nie mówię, u nas trzeba kwalifikacji, to i muszą lepiej płacić) mają za mało by żyć jak ludzie, za dużo, by zdychać jak psy pod płotem. O tym to wy nie myślicie. Litości i „krokodylich łez" nam nie potrzeba, ale sprawiedliwości! Czemuż to papież nie każe burżujom oddać tych pieniędzy, które oni wyrzucają na rozpustę i kobiety. — O — przed nimi wasze klechy leżą plackiem.

To dziwne, ale opuściła mnie Matko wszelka obawa, miałem wprost ochotę Piotra uściskać, czułem się zupełnie pewny tego co wiedziałem. Ta pewność i wesołość odbiła się widocznie w moim głosie i zgasiło niechętne, złowieszcze błyski w oczach mych kompanów. Czuli się rozbrojeni tym, że na nich nie napadam, a spokojnie, jak z przyjaciółmi, gadam, bo widzisz Matko, ja ich przecież kocham, może dlatego więcej, że są zaślepieni — i oni to odczuć musieli.

— Miałbyś rację kolego, zupełną rację, gdyby tak było, ale właśnie obydwaj ci papieże bardzo stanowczo występują przeciw karygodnej rozrzutności, jak ich nazywasz, burżujów, a ja powiem: bogatych. Oni (a piszą o tym, i Leon XIII i Pius XI) są zobowiązani oddać nieposiadającym ze swego majątku wszystko, co zbywa im po zaspokojeniu potrzeb życiowych związanych z ich stanowiskiem społecznym. Mówiłem wam już jak ostro papież mówi o „lichwie żarłocznej", to przecież myśli nie o robotnikach, ale o tych, którzy ich kosztem niesprawiedliwie chcą się bogacić. Tych ostrych słów chyba nie nazwiecie kolego „leżeniem plackiem" przed bogaczami? Zostawmy ich zresztą chwilę na boku, a przejdźmy do tej sprawiedliwości, o której brak pomawiacie nasz Kościół, zwłaszcza gdy chodzi o ocenę warunków życia i słusznych płac robotniczych, słusznych, a nie głodowych, które w beznadziejny stan nędzy wpychają robotników i ich rodziny. O „słusznej płacy" robotnika mówią ci dwaj papieże bardzo wiele. Tak jeden jak i drugi zaznaczają wyraźnie, że robotnik powinien mieć taką płacę, którąby wystarczyła na utrzymanie nie tylko jego, ale i jego rodziny, a jeżeli tej rodziny, jeszcze nie ma, by umożliwiła jej założenie.

— Oczywiście tonem zniecierpliwienia wtrącił Piotr, ma to być tyle, by na suchy chleb starczyło, a tamci niech

siedzą po całych dniach w kawiarniach i zapychają brzuchy ciastkami i majonezami!

— Bez ciastek i majonezów i oni i my żyć możemy, ale mylisz się Piotrze, że o suchy chleb tu chodzi, wymagania papieży są zupełnie wysokie. Ta płaca przez nich określona ma dać robotnikowi dobre utrzymanie, umożliwić mu zrobienie oszczędności na czas choroby, a nawet odłożenie pewnego funduszu, a więc majątku, dla dzieci, dla polepszenia bytu przez pracę i oszczędność. To się łączy ze sprawą własności prywatnej, na której, że tak powiem, was złapałem, bo w każdym z nas jest inna chęć do pracy, gdy z tych naszych pieniędzy możemy coś więcej zdobyć dla nas i dla przyszłości dzieci. W Rosji, gdzie macie już ten wasz raj upragniony, gdzie np. cała ziemia jest wspólna, wszyscy są wyrobnikami na własnej ongiś ziemi bez nadziei lepszego jutra dla siebie i swoich.

Więc nie o to chodzi, by wszystkich i z wszystkiego wywłaszczyć, ale, by tych co nic nie mają w miarę możności uwłaszczyć, żeby nie było z jednej strony garstki tych, co mają nadmiar dóbr, z drugiej mas, co nic nie mają.

To jest program społeczny katolicki, który papież obecny, a nie socjalista, nazywa „wyzwoleniem proletariatu".

Nie chcieli uwierzyć. Miałem, na szczęście, w kieszeni encyklikę i pokazałem im. Naturalnie i to im odparłem, że Kościół nie dba o los kobiet i dzieci pracujących. Znowu im przedstawiłem zdanie obydwu papieży, którzy stanowczo domagają się, by kobieta, jeżeli wogóle zmuszona jest pracować, miała czas i warunki dostosowane do swych sił i zadań żony i matki i żeby nie była przez nieodpowiednie warunki narażona na okazje niebezpieczne dla jej moralności.

Klod walną pięścią w stół. — Moje zdanie jest, że tyle nam powinni płacić, żeby nasze kobiety mogły być w domu, nie siedziały w fabryce, a dzieci na ulicy, ja mojej nie pozwolę nigdy pracować!

— Widzisz, Klod, masz zdrowy rozum, tego samego i nasz Kościół się domaga, by kobieta mogła przede wszystkim spełnić swoje zadanie, a tylko tam, gdzie praca jej może łączy się z jej obowiązkami i nie odrywa jej od domu, była mu pomocą np. w pracy na roli, w gospodarstwie.

Zaskoczyłem ich tym wszystkim, byli nie przygotowani na tę dyskusję, ale nikogo to moje „zwycięstwo" tyle nie kosztowało, co Piotra. Dostał wypieków i postanowił nie zejść z placu, choć inni udawali, że ich już ta rozmowa znudziła i przechodzili na inne tematy. — Piotr nie dał za wygraną. Z iskrzącymi oczyma podsuwał się do mnie, odruchowo, zaciskając pięści. Paliła się w nim nienawiść, którą podsycała złość na to, że mnie jednemu dali się pobić.

— Na wszystko masz odpowiedź kolego, to „kolego" było powiedziane z przekąsem, ale na to nie znalazłeś, że między nami, a opasłymi fabrykantami jest przepaść i nic jej nie zapełni. Gdy my dajemy naszą pracę, oni tyją z naszej krwawicy, czekając aż im „pieniądz będzie pracował", tego nie nazwiesz sprawiedliwością! Praca i kapitał, my i oni — to odwieczni wrogowie, których jedynym przeznaczeniem — walka klas, aż do wyrównania zupełnego przez gilotynę, stryczek, czy nędzę. Nie dbam o wybór jednego z tych środków!

Zajęci już czym innym „towarzysze" skupili się ponownie około Piotra, jak uciekający żołnierze pod sztandarem bohaterskiego chorążego. Trzymał on w myśli czerwony sztandar, który jakoby zatrzepotał nad ich głowami.

Tak, on jeden naprawdę, zdaje się, przemyślał socjalizm, a inni szli raczej ślepo za swymi agitatorami. Piotr był moim najpoważniejszym przeciwnikiem.

Chcę Ci przy okazji powiedzieć coś z tego co w tej chwili przeżywałem, a co uważam za szczególną łaskę, jaką Matka Boża uprosiła.

Ty sama wiesz lepiej ode mnie jak podobny spór może roznamiętnić, jak łatwo, jak na podatnej glebie kiełkuje niechęć, nienawiść do przeciwnika, we mnie do Piotra wzrastała sympatia; nie do jego błędnych słów, ale dlatego, że czułem, że on szuka prawdy. Błądzi, ale pragnie prawdy, wierzy w to co mówi. Im gorętsze w jego oczach paliły się ognie nienawiści, tym we mnie rozpalała się do niego miłość i współczucie. Wierz mi Matko, że naprawdę z szczerą do niego zwróciłem się serdecznością.

Zaczęliśmy, już tylko we dwóch długą rozmowę. W krótkości tylko Ci ją streszczę, a raczej powtórzę Ci tylko to co ja mu mowiłem. Późno już bardzo — nocy zarwałem, a jutro o 5-ej fabryka.

Więc tłumaczyłem mu, że kapitał bez pracy jest martwy, a praca bez kapitału jest bezsilna, że więc dla dobra ogółu muszą zgodnie współpracować, że rozwiązanie, jakiego chce socjalizm, takie, by cały kapitał miało państwo, więc i środki produkcji, a my żebyśmy dawali pracę, zniszczy własność prywatną, bez której staniemy się prawdziwymi niewolnikami maszyny.

Po długiej, gorącej „walce" Piotr wysunął ostatni argument. Skoro Kościół, z tego co powiedziałem, widzi zło, niesprawiedliwość i niewolę proletariatu i mówi o jego wyzwoleniu, to czemu nie wskaże środków zaradczych złu? Socjalizm ma swój program! Pusta krytyka Kościoła do niczego nie doprowadzi!

— My przynajmniej, gdy o nasz program chodzi, mamy nazwisko duchowego wodza, za którym idziemy. Marks! — a wy kogoż macie? Wymień mi „kogo", jego nazwisko!

— Znasz Go tak dobrze jak ja!

— ?

— Jezus Chrystus! On, a po Nim ci co Go nam tu zastępują. Mylisz się Piotrze, że papieże, których ci dziś tylekroć cytowałem, nie określili opartego na żywej nauce Chrystusa, jasnego, społecznego programu, chcesz, zaraz ci go rozwinę, znam go, żyję nim!

O Matko cóżbym dał za to, by mieć czas mu to powiedzieć, ale przerwała mi niespodziewana zewnętrzna przeszkoda. Wybiła godzina 24-ta, zamykano kawiarnię i kazano nam zaraz lokal opuścić, ale ja to sobie powetuję — zobaczysz!

Już muszę kończyć — późno. Ręce Ci całuję serdecznie, Genię serdecznie uściskaj

Twój Staś."

L.... 11.

„Kochana Mamo!

Dzięki Ci za słowa Twoje pełne zachęty i mocy. Postaram się, Matko, Ciebie nie zawieść. Twoje błogosławieństwo i modlitwa będą moją siłą.

Cieszę się z tego co mi piszesz o Geni. „Będą z niej ludzie" pod Twoim kierunkiem. Nie wątpiłem w to przez chwilę.

— Dziś nie mam czasu na taki „kilometrowy" list, jak ostatni, ale Ci muszę donieść o nowej radości, którą mi napewno Twoja wyprosiła modlitwa.

Dziś przyszedł do mnie Piotr. Długo rozmawialiśmy (o tym napiszę Ci kiedy indziej, bo dziś czasu nie mam). Przyznał, że dużo myślał o tym, co im mówiłem w winiarni i że... w niejednym rację mi przyznaję, że wreszcie najwięcej go wtedy, a i potem kosztowało to, że gdy on mnie nienawidził, ja mu tyle okazywałem serca i pomagałem w pracy, jakby między nami nic nie zaszło. — I pomyśl — powiedział, że przyszedł mnie przeprosić i bez mała ofiarował mi przyjaźń, mimo, że, jak twierdził, jesteśmy różnych przekonań. To ostatnie nie zmartwiło mnie, on będzie „nasz", Matko, bo ma serce i charakter prawy, a to, że jednak przyszedł i częściowo już przyznał mi rację i... upokorzył się — to wielkie zwycięstwo miłości, wstępne zwycięstwo Jezusa nad jego duszą.

Teraz Matko: ze mną na front walki o tę duszę — przez modlitwę! Liczę na Ciebie!

Ręce Ci całuję Twój Stach."

List wypadł mi z ręki. Nie mogłam już czytać dalej. Przesłoniły mi wszystko łzy, ale nie bólu, nie słabości, a wielkiej do Boga wdzięczności.

Istotnie miałam w ręku bezcenny skarb dwóch wielkich, a ukrytych serc matki i syna.

S. M.

Przez duże okulary

Janek zjawia się w laboratorium, gdzie pracuje panna Krystyna.

— Panno Krysiu, — oznajmia z przejęciem, — był listowy z pieniędzmi dla pani. Trzeba koniecznie odebrać je na poczcie przed szóstą. Ciocia bała się, że się pani spóźni, bo pani zawsze tak długo tutaj zostaje — więc mnie przysłała.

Równocześnie Janek rozgląda się po pokoju, a zauważywszy różnego rodzaju aparaty pyta: Czy można tu co ciekawego zobaczyć?

O, napewno! Popatrz tu — powiada panna Krystyna ze śmiechem — może i zobaczysz jakie dziwne rzeczy. To, do czego się patrzy, jest skomplikowanym aparatem z czarną rurką, taką trochę podobną do lornetki teatralnej. Pod nią malutki stoliczek, na nim szkiełko, a od spodu lusterko. Nazywa się „mikroskop" — mówi panna Krysia.

Janek zajrzał do środka i ogarnęło go zdziwienie.

— Oj, proszę pani, co to takiego, jakieś takie kuleczki śmieszne i pałeczki, takie ogromnie drobne! A jakie ładne!

— A pamiętasz naszą rozmowę o pustym pokoju? (nr. 11 Gazety dla Kobiet).

— O bakteriach? — Pamiętam doskonale.

— To właśnie te małe kulki, pałeczki, takie niby paciorki, albo niteczki zwinięte. Są one zabarwione sztucznie, żeby je lepiej było widać. Są też znacznie powiększone, mówiłam ci przecież, jakie są drobne. Te — które tutaj widzisz żyły w glebie, w pobliżu gnojownika. Widzisz tam takie niby pałeczki do bębna? To bardzo groźne stworzenia, bakterie tężca. Słyszałeś chyba o tej chorobie?

I panna Krysia opowiada o tym, że drobnoustroje chorobotwórcze, znajdujące się we krwi człowieka lub zwierzęcia, można zabić zastrzykami, odpowiednimi dla każdego rodzaju zarazków. W ten sposób leczy się na przykład, jak to wszyscy wiedzą, dyfteryt. Można też uodpornić organizm dla choroby zanim zakażenie nastąpi. Wprowadza się wtedy do krwi drobną ilość tego zarazka, który chorobę wywołuje. Wtedy w walce z zarazkiem, którego jest za mało, by szczepiony człowiek mógł zachorować, wytwarza się w organiźmie trucizna niszcząca drobnoustrój. Trucizna ta pozostaje we krwi i nie pozwala już nigdy na zakażenie. W ten sposób postępuje się przy szczepieniu ospy.

— Proszę pani, jak to ludzie wymyślili taki aparat, powiększający niezmiernie małe przedmioty — takie duże okulary? Czy dawno zbudowano mikroskop?

— Pierwsze mikroskopy pochodzą z przed trzystu lat. Były wtedy bardzo jeszcze niedokładne, ulepszano je z biegiem czasu.

— Panno Krysiu, a czy można zobaczyć, jak się takie stworzonka ruszają? Takbym chciał!

— No to zajrzyjmy, co się dzieje w kropli wody, zwyczajnej wody z tego akwarium.

I panna Krysia zakrzątnęła się zręcznie. Wtem, przypadkiem rzuciła okiem na zegarek i wykrzyknęła przerażona:

— Przecież to już za dwadzieścia minut szósta! Zanim dojdę do poczty, gotowi mi ją zamknąć. Trzeba to oglądanie na później odłożyć.

H. B.

Z 1 KG — 6000 KG

Przed rokiem wyczytałam w katalogu Hozakowskiego artykuł o nowej roślinie nazywającej się Waraks-**Czumiza**, pochodzącej z Mandżurii. Po przeczytaniu artykułu postanowiłam sprowadzić sobie na próbę z wiosną kilka gramów ziarnek tej rośliny i zasiać w ogrodzie. W jesieni tegoż roku zobaczyłam na wystawie ogrodniczej w Pszczynie kilka kłosów tej rośliny na stoisku ogrodnika z Tychów. Ogrodnik widząc moje zainteresowanie i zdziwienie, że codopiero zachwalaną nowość w ostatnim katalogu już zdążył ktoś zasiać i sprzątnąć — ofiarował mi jeden kłos. Ucieszyłam się bardzo i czekałam niecierpliwie pory, gdy sama zasieję ziarno. Czytałam przecież cuda wprost o plenności tego „mandżurskiego prosa", którego kilo miało wydać 6000 — prócz 2000 kg słomy i plew.

Przywiózł je pono generał Waraksiewicz, — stąd nazwa prosa.

Niestety tylko kilka ziarnek z ofiarowego mi kłosa zastałam wiosną w biurku — resztę mysz łakoma zjadła, zostawiwszy same plewy. Na sprowadzenie siewu nie zdobyłam się wśród licznych zajęć wiosną w ogrodzie, zasiałam więc tylko to co miałam pod ręką.

Wyrosło mi zaledwie pięć roślinek. Przesadziłam je i doczekałam się plonu istotnie niezwykle obfitego. Każde źdźbło miało po kilka kłosów, każdy kłos około 50 cząstek, a w takiej cząstce naliczyłam 140 ziarnek — żółtych jak jagły. Jeśli za 10 gramów u Hozakowskiego płacić trzeba było zł 1,20 w r. 34 — to chyba opłaciłoby się siać tego „Waraksu" większe ilości.

Czytałam też w IKC sprawozdanie z różnych prób podjętych w tym roku z uprawą Czumizy na Pomorzu, w Cieszyńskim, w Marszałkach pod Ostrzeszowem u ks. Salezjanów i w Małopolsce. Wszędzie próby wydały doskonałe wyniki, rokujące tej nowości duże powodzenie. Na hektar wysiewa się cztery kg w kwietniu — uprawia się jak owies — sprząta kłosy w miarę dojrzewania — we wrześniu.

Czumiza nadaje się na zieloną paszę i na siano, a można ją także zbierać na ziarno, przydatne na kaszę i mąkę. Kasza z czumizy ma podobno smak wyborny.

Mam zamiar wysiać wszystko co sprzątnęłam — a wtedy będę mogła dopiero stwierdzić, czy nie przechwalono smaku czumizy.

Wszystkim gospodyniom radzę już dziś zaopatrzyć się w nasiona tej nowej rośliny. Nabyć je można w najbliższym składzie nasion, a jeżeli nie, to napewno w Zakładzie Doświadczalnym Pom. Izby Rolniczej w Kończewicach p. Chełmża, w firmie B. Hozakowski, Toruń, ul. Mostowa, w majątku Grubno, p. Chełmno.

Teresa Panieńska, Goczałkowice — Śląsk.

Przyp. red. Starałyśmy się o ilustrację czumizy, by czytelniczkom pokazać, jak ta roślina wygląda. Niestety czumiza jest nowością i poznańskie składy nasion jeszcze nie mają jej ilustracji. Skoro ilustrację czumizy skądkolwiek otrzymamy, umieścimy ją w „Gazecie dla Kobiet".



Ząbkowanie

Pomiędzy 6 a 9 miesiącem życia dziecka wyrzynają się pierwsze ząbki. Przeważnie pierwsze ząbki ukazują się w szczęce dolnej, ale zdarza się nie rzadko, że najpierw ukazuje się górny siekacz, **naturalnie nie ma to żadnego znaczenia dla życia ani dla zdrowia dziecka!** Również ukazywanie się ząbków „niby **zawcześnie**" w 4 lub 5 miesiącu, ani też **urodzenie się dziecka z ząbkami** nie powinno napełniać trwogą matki, są to bowiem **zupełnie zdrowe** objawy u niektórych dzieci. Musimy zwalczać szkodliwe przesądy **o strzygach** i wszelkie przepowiednie, które zdrowemu niemowlęciu wróżą wczesną śmierć, „bo mu się górny ząbek najpierw wyrzyna". Możemy przepowiedzieć dziecku choroby, a może i rychłą śmierć, jeżeli widzimy **niedbałą i nieoświeconą matkę,** jeżeli widzimy w otoczeniu dziecka **chorych na suchoty** — to są naprawdę **złe znaki.**

Po środkowych siekaczach dolnych i górnych ukazują się kolejno siekacze boczne górne i dolne. Zęby przedtrzonowe i kły wyrzynają się już w 2 roku życia. W 3-cim roku ukazują się zęby trzonowe. Jak więc widzimy uzębienie mleczne dziecka składa się z 20 ząbków, **a ząbkowanie** trwa od 6-go miesiąca do 3-go roku życia.

Nasuwa się teraz pytanie **czy dzieci chorują na ząbki?**

Jeśli posłuchamy, co mówią matki, to okaże się, że dziecko ma rozwolnienie — na ząbki, ma zaparcie — na ząbki, ma wysypkę — na ząbki, ma kaszel — na ząbki, ma drgawki — też na ząbki, gorączka — też na ząbki, wreszcie tu i tam słyszy się, że dziecko umarło — na ząbki.

Jeżeli posłuchamy lekarzy — okaże się, że dzieci na ząbki nie powinny chorować.

Jak więc jest naprawdę? Otóż ząbkowanie dla niektórych dzieci **jest lekkie i przechodzi bez żadnych objawów chorobowych.** Są jednak dzieci, u których wyrzynanie się ząbków może wywołać różnego rodzaju dolegliwości. I tak: ślinienie się, niepokój, zły sen, brak apetytu — to są najczęściej zdarzające się objawy przy utrudnionym ząbkowaniu. Dziecko grymasi, jest niespokojne, płaczliwe, chce być noszone na rękach, podczas snu kręci się, budzi się, płacze. **Czasami** zdarzają się poważniejsze objawy. Tak więc **niektóre** dzieci miewają biegunkę, ogólne osłabienie, podniesioną temperaturę (gorączkę), a nawet kaszel. Trzeba jednak pamiętać, że „chorowanie na ząbki" **może być tylko w czasie wyrzynania się ząbka i musi ustać w chwili ukazania się ząbka.**

Niestety, wiele dzieci umiera z zaniedbania, gdyż matki **lekkomyślnie** każdą chorobę tłomaczą ząbkowaniem. Jeżeli dziecko przez dłuższy czas cierpi na biegunkę lub zaparcie, jeżeli ma wysypkę na skórze lub wrzody, jeżeli ma gorączkę pomimo, że ząbek się ukazał, nie można tych objawów przypisywać ząbkowaniu, ale **trzeba z dzieckiem jak najprędzej** udać się do lekarza.

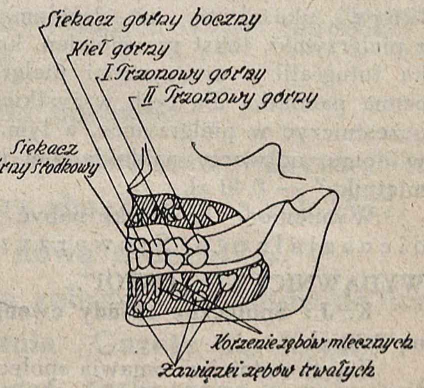
Jak widzimy na rysunku, zawiązki trwałych zębów mieszczą się między korzeniami zębów mlecznych.

Próchnica zębów mlecznych jest więc groźna i dla zębów trwałych. Małe pięcioletnie dziecko ma zepsute ząbki — ale matka myśli, że przecież te ząbki wypadną, więc nie trzeba ich leczyć. I rzeczywiście mleczne ząbki wypadną, ale nim wypadną to od nich uszkodzą się zawiązki zębów trwałych.

To też te dzieci, **które miały zepsute i chore ząbki mleczne, mają też zawsze słabe zęby trwałe.**

Chcemy, żeby nasze dzieci miały piękne i zdrowe zęby, chcemy, żeby w przyszłości nie chorowały na zęby — a więc **dbajmy już o zdrowie ząbków mlecznych.**

Jak zachować zdrowe ząbki u dzieci? **Nie dawać** dzieciom do gryzienia zbyt **twardych** potraw, jak orzechy, suche bułki i t. d. **Myć ząbki dzieciom** szczególniej przed snem. **Cukier** potrzebny w odżywianiu dzieci podawajmy **w kompotach, dżemach i zupkach,** a nie w postaci cukierków czy czekoladek. Niech znajomi przynoszą dzieciom owoce, a nie cukierki. A to co się dzieciom przynosi **dajmy do ręki matce, a nigdy wprost dzieciom.** Chore **ząbki mleczne trzeba leczyć,** żeby ochronić od zepsucia zęby trwałe, i żeby od chorych ząbków **zakażenie** nie przeszło do migdałków, do nerek czy do stawów. Musimy **się zdobyć i na czas dla pielęgnowania** ząbków u dzieci **i na wydatki na dentystę, żebyśmy sobie później nie wyrzucali,** że z naszej winy dzieci mają tak słabe zęby.



Zdrowe zęby to nietylko ozdoba człowieka, ale to warunek zdrowia całego organizmu.

Lekarka.

Objaśnienie do ilustracji na str. 1

Nakładem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Płocku wydany został barwny (w 3 kolorach) plakat propagandowy, nowego hasła Akcji Katolickiej.

Plakat ten, artystycznie wykonany, polecamy oddziałom K. S. K. do wywieszenia w salach zebrań, w świetlicach, w ogniskach.

Cena za egzemplarz — 0,50 zł + porto przesyłki 0,15 zł. Wielkość plakatu 61×81 cm.

Nabywajmy i rozszerzajmy wydawnictwa Kat Zw. Kobiet

Biblioteka K. Z. K.

1. Początki katolickiego ruchu kobiecego w Polsce . . . . 1.— zł
2. Maria Kępińska: Świadome macierzyństwo 3.— zł

Biblioteczka Wykładowa K. Z. K.

Nr. 1. Z. S.: Królowa Jadwiga . . . . 0.30 zł
Nr. 2. Zofia Rzepecka: Akcja Katolicka w organizacjach kobiecych . . . . . 0.50 zł
Nr. 3. Tekla Potworowska: Pierwsza Komunia św. a dom rodzinny . . . . 0.30 zł
Nr. 4. Dr. Zofia Włodkowa: Kobieta w Akcji Katolickiej . . . . 0.25 zł

Urozmaicenia.

„W rodzinnym kole" — tomik materiałów wieczornicowych na obchody i zebrania uroczystości tej poświęcone . . 1.20 zł
„Pod naszym sztandarem" — materiał na wieczornicę lub akademię na święto organizacyjne . . . . . . 1.20 zł

Nowość!

„My i nasze dzieci". Pod tym tytułem ukazał się nowy tomik biblioteczki K. Z. K. zawierający materiały wieczornicowe. Tomik ten osnuty na naszym nowym haśle, przedstawia w sposób zajmujący i przystępny najważniejsze zagadnienia wychowawcze, przechodząc kolejno różne okresy rozwoju dziecka. Składa się na niego szereg obrazków scenicznych, kilka deklamacyj, żywy obraz, śpiew oraz dwa referaty.

Z materiału jaki daje ten tomik, można zorganizować osobną wieczornicę, można też pojedyńczo sztuczki odegrać, jak urozmaicenie zebrania plenarnego, wrzecie może on służyć do wspólnych czytań. Cena książeczki — o większych rozmiarach niż dwa pierwsze tomiki — 1.60 zł.

„Pamiętnik pielgrzymki K. Z. K. na Jasną Górę" ukazał się już drukiem. Zawiera sprawozdanie z pielgrzymki, tekst przemówień, kazań, referatów oraz kilka fotografii z uroczystości pielgrzymkowych. Będzie on cenną pamiątką dla tych wszystkich, które miały szczęście uczestniczyć w pielgrzymce, a tym, które musiały pozostać w domu, odtworzy najdokładniej jej przebieg. Cena „Pamiętnika" — 0.40 zł.

Wymienione broszurki nabyć można w biurze swego diecezjalnego Stowarzyszenia.

WYDAWNICTWO „OSTOI".

K. J.: Społeczne zasady ewangelii. Poznań 1936. Cena 2.20 zł.

Książka niniejsza omawia społeczne zasady ewangelii żywo i interesująco, nadając się nie tylko do prywatnego czytania, ale i jako podręcznik do wykładów.

Oto tematy poszczególnych rozdziałów: Społeczna nauka ewangelii. Wartość człowieka. Rodzina — kobieta — dziecko. Państwo i władza. Naród. Praca i płaca. Bogactwo i własność. Braterstwo i sprawiedliwość. Miłość. Pokój. Kościół. Społeczna siejba ewangelii.

Dobra książka

„W blaskach anioła" — O. Fr. Świątek. Kraków, 1935 r., nakładem OO. Redemptorystów. Cena 2 złote.

Aniela Salawa (1880—1922 r.) — imię i nazwisko to napewno nieznane większości czytelniczek. Chyba jedynie krakowianki mogłyby o nim coś powiedzieć — i to dużo ciekawego.

Aniela Salawa żyła współcześnie nam, mieszkała w Krakowie, gdzie zmarła niedawno, w r. 1922 w opinii świątobliwości. Kimże była? Prostą, ubogą dziewczyną ze wsi, góralką, która przywędrowała do Krakowa za chlebem i przez lat 20 pracowała tam, jako służąca. Jakież są jej czyny bohaterskie? Czym zasłużyła sobie na tak niezwykłą opinię u wielu uczonych księży i zakonników, którzy ją dobrze znali, i u towarzyszek pracy? Poprostu spełniała wiernie, uczciwie i sumiennie swe skromne obowiązki służebne, była cicha, cierpliwa, nadzwyczaj pobożna i niezwykle miłosierna. Doli swej nie uważała za poniżenie, przeciwnie, podczas 20 letniej służby Anielka wiodła życie górne, płynące szerokim nurtem na wewnątrz a zewnętrznie — pokorne i skupione. Całem sercem kochała Jezusa i wiernie Mu służyła. Nie żałowała nigdy trudu ani czasu, by Go jak najczęściej odwiedzać, o ile obowiązki na to pozwalały. Modliła się gorąco, nie zaniedbywała spowiedzi i częstej Komunii św. Lecz nie tylko w modlitwie i praktykach religijnych była wierną P. Jezusowi: ona wnosiła Jezusa w swe codzienne życie, a więc wypełniała skrupulatnie swe obowiązki, aby rozradować Jego serce; okazywała życzliwość swym państwu, nawet jeśli ją czasem niezasłużone spotkały przykrości; koleżankom, które ją kochały ogromnie, służyła radą, pomocą i opieką moralną i materialną.

Anielcia dużo czytała o Bogu w wolnych od pracy chwilach. Skąd brała książki? Pożyczała je od znajomych księży i pań, lub kupowała je za własne, zaoszczędzone pieniądze. Dzieła piękne, we wzniosłych słowach mówiące o Bogu, o życiu duchowym, — świętych żywoty, którymi się rozkoszowała i radowała. Nie była też samolubną i dzieliła się ze swymi towarzyszkami strawą duchową, starając się je prowadzić ku Bogu, wyjaśniając im prawdy religijne i moralne, jak siostra opiekując się nimi najczulej. Ze swej małej pensji — niejeden grosz dawała Anielcia na cele kościelne, na misje wśród pogan; pomagała też dużo ubogim, nikogo nie odpędzając. Pisywała dorywczo pamiętnik, w którym notowała niezwykłe łaski, jakich jej P. Jezus udzielał.

Lecz Bóg zwykle doświadcza i oczyszcza tych, co Mu się całkowicie oddadzą. I oto, pod koniec życia, Anielcia zachorowała ciężko — i w ubogiej izdebce pod schodami, wilgotnej i zimnej, lat kilka przeleżała. Odwiedzały ją przywiązane towarzyszki-służące, wywdzięczając się jej nawzajem przysługami. Księża Jezuici z poświęceniem przynosili co parę dni Komunię św. i nawiedzali chorą. Tak żyła samotna, umartwiona i cierpiąca, modląc się i rozmyślając o Bogu, a uwielbiając Pana, który był jedyną jej pociechą w opuszczeniu. Umarła, jak święta, a grób jej otoczony jest dziś na cmentarzu krakowskim wielką czcią. Nie tylko kwiaty przynoszą na jej mogiłę ci, co kochali Anielcię, lecz składają tam kartki z najróżniejszymi prośbami o pomoc, a widać, że zostają wysłuchani, gdyż także gorąco dziękują.

W niezwykły sposób nagradzał Bóg tę wierność sługi swojej, bo wspomnienia koleżanek i urywki pamiętnika mówią nam o widzeniach, jakie miała Anielcia, o obcowaniu z P. Jezusem i jakby rozmowie częstej. Mówiła też nieraz, że cierpi za drugich, którzy są niewdzięczni względem Boga, lub za dusze czyśćcowe.

Warto przeczytać żywot tej niezwykle obdarowanej przez Boga duszy i poznać, jakimi drogami szła jej dusza ku zjednoczeniu z Jezusem.

Fidelis.

Czapeczka i szalik.

Czapeczka i szalik, które widzimy na rysunku są wykonane z wełny sportowej ciemno-bronzowej, ściegiem trykotowym (pończochowym), 1 rząd w prawo, 1 rząd w lewo, na drutach grubości 3 mm





Czapeczka: Robimy ją wokoło 5-ciu igłami grub. 3 mm. Nabieramy 112 oczek (28 oczek na każdą igłę) i pracujemy równo ściegiem trykotowym na długości 10½ cm. Następnie obracamy robotę w ten sposób, aby lewa strona była po prawej stronie i pracujemy dalej na długości 9 cm. Tu rozpoczynamy ujmować, nabierając 2 oczka razem na początku każdej igły, aż pozostanie na każdej igle po 14 oczek. — Następnie ujmujemy w ten sam sposób na początku i na końcu każdej igły, aż do ostatniego oczka. — Zaznaczyć części, przy ujmowanych oczkach, linią ściegów z żółtej wełny robionych przed igłą aż do wyłogu czapki. Wyłóg ułożyć, a brzeg jego założywszy na 1 cm szerokości przytrzymać rzędem ściegów z żółtej wełny.

Szalik: Nabieramy 56 oczek wełny bronzowej wziętej podwójnie i pracujemy równo ściegiem trykotowym, igłami grub. 3 mm. Długość szalika 1 m 10 cm. — Zakładamy brzegi dookoła na 1 cm szerokości i na podwójnym brzegu robimy rząd ściegów z żółtej wełny. — Haftujemy również żółtą wełną litery (inicjały) na jednym z końców szalika. *M. K.*

Co można zrobić z podartej pończochy?

Podartą pończochę zazwyczaj wyrzuca się w piec. Nie zda się bowiem ani na ścierkę — bo za cienka, dla dziecka uszyć z niej pończochy nie warto, bo w jeden dzień się rozleci, cerować się nie opłaci; chyba uciąć stopę, wciągać cholewkę, a na nią nakładać skarpetkę, jak radzi pewna pomysłowa gospodyni.

A jednak da się jeszcze coś zrobić z takiej podartej pończochy. W tych dniach zrobiłam ładne, mocne pantofelki w ten sposób: pocięłam pończochy w paski szerokie na półtora centymetra, krająć w kółko cholewkę. Z każdej pończochy zrobilo się czterdzieści metrów sznureczka miękkiego i lśniącego, z którego na grubych drutach założywszy 28 oczek, zrobiłam kwadrat, przerabiając 3 rzędy gładko, 3 rzędy przewrotką. W końcu złożyłam kwadrat na połowę i zeszyłam brzegi złożone okrętką. W koło wełną kolorową dałam szydełkowe słupki i przewlekłam przez te słupki gumkę zakończając pomponem.

Możnaby też z takiego sznureczka porobić szmatki do chwytania garnków, które w każdej kuchni się przydadzą.

Z grubszych pończoch łatwo zrobić dzieciom piłki, czy lalki — bo trykot jest elastyczniejszy i dobrze da się formować przy wypychaniu trocinami lub drobno postrzyżonymi szmatkami. Wprawdzie te drobiazgi tanio można nabyć w sklepie, ale zrobione z „niczego" nic nie kosztują, a obdarowanym sprawią taką samą radość, jak kupione.

T. P.

Pamiętaj o biednych i bezrobotnych!

CZY JUŻ POSTANOWIŁAŚ?...

1. **Skompletować rocznik 1936 „GAZETY DIA KOBIET".**
2. **Dać rocznik do oprawy.**
3. **Uregulować zaległy abonament za rok 1936.**
4. **Zapłacić z góry abonament za rok 1937.**
5. **Zyskać jedną nową abonentkę.**
6. **Zaagitować na zebraniu członków do licznego abonowania „Gazety dla Kobiet".**
7. **Poprosić księdza proboszcza o polecenie z ambony „Gazety dla Kobiet" parafiankom.**
8. **Pożyczać „Gazetę dla Kobiet" sąsiadce, która nie ma na opłacenie abonamentu.**
9. **Postarać się o wyłożenie „Gazety dla Kobiet" w kiosku z gazetami i czasopismami.**
10. **Napisać list do redakcji: O czym pragnęłabym się dowiedzieć z „Gazety dla Kobiet".**

BĄDŹ APOSTOŁKĄ GAZETY DLA KOBIET!

RADY PRAKTYCZNE.

Jak należy przechowywać i prać rzeczy robione z włóczki.

Chcąc dobrze przechować rzeczy z włóczki, trzeba rzeczom tym nadać właściwy kształt, starannie złożyć i *przechować* koniecznie *leżąco.* Nie wieszać, aby się nie wyciągały. Jeżeli oczka puszczają, starać się natychmiast uchwycić szydełkiem i umocnić. Przy miękko robionych rzeczach z włóczki, trzeba obszyć szwy mocną tasiemką, aby uniknąć rozciągania.

Do *prania* wyrobów z włóczki najlepiej używać płatki mydlane. W 1 ltr wody *zimnej* dobrze rozpuścić 1 łyżkę płatków mydlanych. *Nigdy nie brać sody.* Każdą sztukę prać osobno. Piorąc, nie należy trzeć, tylko naciskać. Po wypraniu *nie* wykręcać, lecz *wycisnąć* w rękach. Płukać w *zimnej* wodzie kilka razy, a na zakończenie, dodać do wody nieco octu, który nadaje wełnie miękkość, połysk i wyrazistość barwy. Po wypłukaniu, wycisnąć z wody, a *nie* wykręcać. Następnie należy przedmiot zawinąć w suchy ręcznik, lub ściereczkę, najlepiej z froty, naciskać lekko, tak długo, aż doprowadzi się go do stanu wilgotnego. Następnie, nigdy *nie* wieszać na sznurze, lecz położyć na stole, nakrytym suchym ręcznikiem, nadając przedmiotowi odpowiedni kształt. Ułożony przedmiot nakryć ręcznikiem i pozostawić do zupełnego wysuszenia. Uważać, aby wełna na wełnie się nie suszyła; w tym celu należy między tylnią, a przednią częścią, w rękawy, kieszenie itp. włożyć ściereczkę lub białą bibułkę. Nigdy nie suszyć na słońcu, ani przy piecu, aby nie spowodować skurczania się.

Wyroby włóczkowe nie powinny długo podlegać wpływowi potu i brudu. Częstsze, a krótkie pranie utrzymuje dobry wygląd i podnosi trwałość. Tak pielęgnowane rzeczy wełniane pozostaną *miękkie, świeże* i *czyste.*

Pranie jedwabiu, krepy itp.

Do wody dodać nieco amoniaku. Nie prać ale *trzepać* we wodzie. Prasować w stanie wilgotnym.

Jak prać kolorowe materiały by nie straciły koloru?

Ocet dodany do wody zachowuje bez zmiany kolor jasno-różowy, zielony, ponsowy. Soda utrzymuje purpurowy kolor. Oczyszczony potaż przywraca czarność, również czarność przywraca mocna esencja herbaty lub kawy. Gdy materiał splami się i straci kolor, wystarczy oczyścić go amoniakiem rozcieńczonym 12 częściami wody.

Usuwanie plam pajęczych lub plam od owoców i wina z bielizny.

Na plamy pajęcze bierzemy 1 łyżeczkę boraksu (można nabyć w każdej drogerii) i rozpuszczamy w pół szklance wody gorącej. W roztworze tym maczamy czystą łatkę i wycieramy nią miejsce zaplamione. Plama znika z łatwością. Plamy z owoców, mianowicie z czarnych jagód i wina czerwonego usuwa się mlekiem. Zaplamione miejsce na obrusie, czy ubraniu, zanurzamy w talerzu z mlekiem, i pozostawiamy tak przez kilka godzin. Mleko może być surowe lub gotowane.

Plamy „wymoczą się" i znikną prawie bez prania. O ile zaraz, po zrobieniu plamy winem czerwonym takową usuwamy, to najlepiej miejsce splamione wyprężyć nad jakim naczyniem, i lać na plamę *wrzącą* wodę, to też plama łatwo się usunie.

Plamy z kawy na wełnie i jedwabiu: usuwa się wodą z mydłem i amoniakiem. Wycierać plamę szczoteczką lub szmatką o ile na jedwabiu.

Plamy z tłuszczu na bieliźnie: usuwa woda z amoniakiem.

Plamy z tłuszczu na wełnie i bawełnie: usuwa proszek „talka"; można go nabyć za parę groszy" w każdej drogerii. Posypać miejsce splamione dość grubo „talką" i zostawić kilkanaście godzin, potem otrzepać i o ile niezupełnie plama zeszła, można ten zabieg powtórzyć. Środek ten jest bardzo *skuteczny.*

Rdzę na bieliźnie: usuwa tzw. *sól szczawikowa* (też do nabycia w drogerii). Zrobić papkę z tej soli i wody, takową lekko natrzeć plamę i zaraz *zmyć* wodą, bo sól szczawikowa jest ostra, mogłaby wygryść dziurę w materiale.

Plamy z atramentu czarnego: usuwa z bielizny też sól szczawikowa lub sok cytryny lub mleko kwaśne. Te same plamy w wełnie białej i kolorowej również z jedwabiu usuwa spirytus denaturowany lepiej zaś czysty.

Plamy z atramentu fioletowego: na bieliźnie zaprać i moczyć w spirytusie z wodą — na wełnie i jedwabiu w samym spirytusie. *A. D.*

Uśmiechnij się.

Czego nie widzę, temu nie wierzę.

Pewien niedowiarek zaprzeczył istnieniu Boga, nieba i piekła, za każdym zdaniem powtarzając: bo czego nie widzę, temu nie wierzę.

Obok siedzący gość rzekł do niego:

— Szkoda, że pan nie ma w głowie rozumu, ani mózgu.

— Jak pan to może twierdzić — oburzył się mądrala.

— Ha, bo go nie widzę — a czego nie widzę, temu nie wierzę.

Sam się złapał.

Gospodarz, który zawsze sprzedawał piekarzowi masło, przynosi mu faseczkę masła i mówi, że tam jest 4 kg.

Piekarz na to:

— Ej, muszę ja to masło zważyć, bo mi się jakoś nie wydaje, ażeby tu mogły być całe cztery kilogramy.

Po zważeniu okazuje się, że brak ćwierć kg.

— Gospodarzu, czy już oddawna mnie tak oszukujecie?

— Nie panie, ja u siebie ciężarków nie mam, ale brałem zawsze pański czterofuntowy chleb i podług niego ważyłem masło.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 15-27.

Abonament roczny dla członków K. S. K. przez oddział (grupowo zł 1.80. Konto P. K. O. 200 368.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".